
Globalizacja jako szansa i wyzwanie dla Kościoła w Polsce

Globalizacja zmienia wszystkie kraje, które w niej uczestniczą. Im bardziej Polska włącza się w ten proces, tym bardziej również ona i jej Kościół stają się inne. Przy całej nieuchronności procesów społecznych, kulturowych i religijnych można jednak do pewnego stopnia na nie wpływać i to tym bardziej, im lepiej się je rozumie. Potrzeba nam trzeźwej, ciągle aktualizowanej analizy sytuacji, nieustającej refleksji i dialogu.

POLSKA – RELIGIJNY PRYMUS KONTYNETÓW

Żadne badania nie mogą rozstrzygnąć o religijności w ogóle, bo jej ostateczna wartość i głębia wymykają się nie tylko metodom socjologicznym, ale w ogóle wszystkim metodom i mogą być ostatecznie ocenione tylko przez samego Boga. Żadne badania nie są również w stanie uchwycić religijności jako głębokiego wymiaru kultury, głębokiego i ostatecznego odniesienia do transcendencji, która przenika działanie człowie-

ka, nawet jeśli nie nosi widocznej, sakralnej etykiety. Jednak w obszarze religijności zewnętrznej, w tym, co można uchwycić metodami statystycznymi, gruntowne badania socjologiczne przeprowadzone w porozumieniu z episkopatami Europy i Ameryki Północnej pokazują, że Polska jest najbardziej religijnym krajem obu kontynentów¹. Jeśli jako religijni określa się 57,3% ludzi w Europie i 80,4% ludzi w Stanach Zjednoczonych, a jako ateści 4,5% ludzi w Europie i 1,2% w Stanach, to w Polsce te procenty wynoszą odpowiednio 96,4 i 0,6. Jeśli w Europie 46% ludzi należy do Kościoła katolickiego, 22% do Kościołów protestanckich, a 29% określa się jako bezwyznaniowci, to w Polsce 93,6% deklaruje się jako katolicy². W Polsce jest najwięcej powołań, buduje się najwięcej kościołów. Około 10% wszystkich europejskich pielgrzymów to Polacy.

Jest to sytuacja bardzo odmienna od sytuacji najbliższych sąsiadów Polski:

¹ Wyniki tych badań są przedstawione i przeanalizowane w książce: P.M.Zulehner/H.Denz, *Wie Europa lebt und glaubt*, Düsseldorf 1993. Na temat pozycji Polski por. 17-47.

² Por. M.Marody, *Polak i katolik w Europie*, 92-111, w: K.Zdanowicz (wyd.), *Znaczenie Kościoła w pierwszych latach III Rzeczypospolitej*, Warszawa 1994.

terenów byłego NRD, Szwecji i Czech, które są akurat najbardziej zlaicyzowanymi krajami Europy, w których w niedzielę drogę do kościoła znajduje zaledwie kilka procent ludzi. Jest to sytuacja bardzo odmienna od Francji z jej 11% ateistów albo Niemiec z 1-2% wierzących występującymi co roku z Kościoła. Jest to sytuacja odmienna od średniej europejskiej 20% (!) wierzących w reinkarnację, ale nie po azjatycku - jako w szansę na opuszczenie w końcu tego świata, tylko po europejsku - jako w szansę pozostania w tym świecie, bo inne niebo nie jest już potrzebne, tutaj jest przecież tak dobrze. W Polsce jeszcze (?) daleko do sytuacji wielu najbardziej reprezentacyjnych księgarń europejskich, w których na literaturę ezoteryczną typu New Age rezerwuje się już często o wiele więcej miejsca, niż na teologię i literaturę chrześcijańską.

CHOROBY PRYMUSA

Niestety, jak dobrze wiemy, tej zewnętrznej pobożności i zewnętrznym deklaracjom nie odpowiada bynajmniej ani równie głęboka wewnętrzna identyfikacja z wiarą, ani konsekwencja czynów. Fakt, że prawie 94% Polaków określa się jako katolicy nie oznacza bynajmniej, że również ich mentalność w 94% jest katolicka, a więc nie można oczekiwać, że cała organizacja, struktura państwa polskiego w 94% będzie katolicka. Według

niektórych badaczy dwie trzecie naszych katolików to tak zwani *nieświadomi heretycy*, którzy nawet nie wiedzą, że w istotnych punktach różnią się od wyznania wiary swojego Kościoła³. Nawet najbardziej podstawowe twierdzenia wiary i moralności bywają akceptowane tylko przez 30-60% „wierzących”. Określanie siebie jako katolika łączy się często z negacją (w uczynku, myśli i słowie) szeregu podstawowych dogmatycznych i etycznych prawd katolicyzmu. Plagi społeczne, jak alkoholizm, aborcja, rozwody, narkomania, korupcja, a także niektóre wybory polityczne świadczą o tym aż nadto dobitnie. Ta katolickość jest często bardzo powierzchowna, ludowa, kulturowa, tradycyjna. Przyjmuje się niektóre katolickie formy religijne, symbole, ale nie głęboką doktrynę, że jest się ochrzczonym, ale nie chrześcijaninem z serca. Tak, jak mówi się o *anonimowych chrześcijanach* w świecie, czyli ludziach, którzy choć nie znają Chrystusa, nie są w Kościele widzialnym, to jednak pod wpływem łaski w swoich sercach żyją w wysokim stopniu w sposób ewangeliczny, tak też trzeba mówić o wielu *anonimowych poganach* w Kościele, którzy, choć lepiej lub gorzej przyjmują zewnętrzne, chrześcijańskie formy religijnego zachowania, to jednak w swoim sercu, w swoim myśleniu i wartościowaniu pozostają w gruncie rzeczy poganami.

Statystycznie wyraża się to wszystko w ustaleniach, że wśród wierzących oko-

³ Por. J.Gowin, *Kościół po komunizmie*, Kraków 1995, 281.

ło 13% to całkiem *marginalni członkowie Kościoła*, około 72% to *pasywni członkowie Kościoła* i tylko około 13% to *zaangażowani członkowie Kościoła*⁴. Tylko u 20% katolików stanowisko biskupów może zawsze liczyć na niezawodnie pozytywne przyjęcie⁵ i tylko u 10% spośród nich można dostrzec realny, wyraźny wpływ wiary na codzienne życie⁶.

Uwarunkowania historyczne, szczególnie pozostawanie przez 45 lat sowieckim dominium, przyczyniają się do tego, że podobnie, jak w intensywności praktyk religijnych przewyższamy wszystkie kraje, tak też nieraz ustępujemy im w jakości, rzetelności pracy, w kulturze, humanizmie międzyludzkich odniesień, wykształceniu, rozumieniu gospodarczych, politycznych i społecznych mechanizmów. Mamy też swoje problemy z uczeniem się życia w wolności i pluralizmie. Niektórzy są już po prostu za starzy na tę naukę, a niektórzy zbyt zniszczeni przez stary system, cierpią jakby na *agorafobię* - lęk przed otwartą przestrzenią, na którą chorują niekiedy ludzie wypuszczeni z więzienia. Często, z racji długiej izolacji, słabo znamy świat zewnętrzny i dlatego się go boimy. Właśnie przede wszystkim z tej niewiedzy pochodzą irracjonalne lęki i niechrześcijańskie niechę-

ci. Nasz katolicyzm jest często za bardzo polski, narodowy, a za mało chrześcijański, uniwersalny, to znaczy nieraz za bardzo w centrum jego zainteresowania stoją tradycje i interesy narodowe, a za mało dobro i wartości wszystkich ludzi i narodów. Dlatego w prawie żadnym kraju lęki przed integracją europejską nie są tak silne, jak w Polsce⁷.

Naszym nieszczęściem było jednak (i jest) przenoszenie starego, czarno-białego schematu na coraz bardziej pluralistyczne społeczeństwo i Kościół. Wtedy każdy, kto nie pasuje do mojej wizji społeczeństwa i Kościoła jest łatwo klasyfikowany – według starego, dualistycznego podziału – jako całkiem zły, jako należący do tego drugiego, całkiem złego obozu, bo ja przecież zawsze byłem po właściwej stronie. Z racji naturalnego uwikłania spraw społecznych i kościelnych te czarno-białe schematy przenosi się na wiarę. Arogancję można spotkać we wszystkich grupach katolików, zarówno w katolicyzmie ludowym, jak i wśród elit. Łączy się to nieraz z nadużywaniem autorytetu papieża, bo w Polsce wielu papieża kocha, ale już nie tak wielu dobrze go rozumie. Emocjonalna identyfikacja z papieżem zastąpiła wielu ludziom braki rozumienia, nawet się nieraz nie

⁴ Por. M.Marody, dz.cyt., 94.

⁵ Por. J.Mariański, *Religia i Kościół w społeczeństwie pluralistycznym. Polska lat dziewięćdziesiątych*, Lublin 1993.

⁶ Por. I.Borowik, *Religijność polskiego społeczeństwa w procesie demokratyzacji*, w: *Więź* 7 (1992).

⁷ Por. P.M.Zulehner/H.Denz, dz.cyt., 180. Do czego może prowadzić w Kościele przeważanie mentalności narodowej nad chrześcijańską przypomina choćby Bośnia. Pewien turysta, jeszcze na długo przed wybuchem wojny, na pytanie o wyznania w wiosce pod Sarajewem otrzymał odpowiedź: *U nas są trzy wiary: chorwacka, serbska i bośniacka*. Również na Ukrainie i w Rosji nie mówi się często: *Kościół katolicki*, ale: *poliska wiara*.

dostrzega, że z papieskiej nauki pomija się przede wszystkim te fragmenty, które przekraczają nasze ciasne horyzonty, a więc te mówiące o konieczności szacunku i miłości do innych, należących do innych nurtów kulturowych i religijnych, te mówiące o zjednoczeniu Europy jako o procesie jak najbardziej zgodnym z duchem ponad-narodowego chrześcijaństwa i ponad-narodowego Kościoła.

To są zapewne jedne z najważniejszych problemów, ognisk zapalnych chorób naszego Kościoła, które jednak nie kwestionują jego wartości. Pomimo wszystko ten Kościół to jeszcze najpiękniejsze, najzdrowsze, najbardziej idealistyczne, co mamy, wszędzie indziej jest jeszcze więcej braków, fałszu i przyziemności. I tak, jak nie wszystkie zalety naszego społeczeństwa nie są wyłączną zasługą Kościoła, tak też nie wszystkie jego wady są jego winą. Kościół jest tylko jedną z sił w społecznej grze, nawet jeśli duchowo siłą najważniejszą. Degeneracji komunizmu (jak w ogóle podstawowego zepsucia i niedojrzałości ludzkiej natury) nie usunie się od razu i nie tylko kazaniem. Na przykład w dyscyplinie pracy o wiele skuteczniejsza od kazań okazuje się kapitalistyczna konkurencja i lęk przed bezrobociem. Całe społeczeństwo i Kościół muszą się wiele nauczyć z demokracji, kapitalizmu i pluralizmu, potrzebują na to czasu. Ale rzeczywiście się uczą, z dobrym efektem. Powiodło się zjednoczenie prawicy. Ostatnie wybory, pomimo, a raczej właśnie dlatego, że Kościół najmniej się w nie angażował, wy-

padły dla niego najbardziej pomyślnie. To, co udało się w polityce, tym bardziej powinno się udać we wspólnocie wiary. Trzeba tylko więcej cierpliwości, wkładania mniej wysiłku w aroganckie ataki i oskarżenia, a więcej w edukację, dialog i rozumienie innych. Nasze problemy wynikają w dużej części z niewiedzy, z ciasnoty naszych horyzontów i mogą być usunięte jedynie poprzez ich poszerzenie.

Nasz Kościół stać na to, ma jeszcze wiele atutów, może najwięcej w świecie kultury zachodniej, ma „substancję”, ma olbrzymi potencjał. Ma dziesiątki milionów wiernych, którzy mu ufają – i to właśnie na podstawie wierności Kościoła narodowi nawet w najbardziej trudnych czasach. Ma małżeństwa i rodziny, które nie są jeszcze dotknięte takim kryzysem, jak na Zachodzie, ma setki tysięcy wiernych, którzy chcieliby jeszcze bardziej zaangażować się w jego pracę, ma tysiące młodych, dynamicznych, otwartych księży i siostr zakonnych, świeckich katechetów i katechetek, ma potężną bazę materialną w postaci dawnych, przyparafialnych salek katechetycznych, których zespoły nieraz wystarczyłyby na pokazną szkołę. Ma niezaprzeczalne zasługi dla Europy. Pojednanie zainicjowane przez biskupów polskich i niemieckich pod koniec Soboru Watykańskiego II było istotnym wkładem w proces pojednania ogólnoeuropejskiego. Siła polskiego Kościoła, wybór na papieża Polaka, przedstawiciela zwycięskiej wiary spoza żelaznej kurtyny, pokojowa rewolucja „Solidarności” – to wszystko istotnie przyczyniło się do odsłonięcia

słabości komunizmu. To było również zwycięstwo wiary, otwartości na wiarę, która może być największym darem Polski dla jednoczącej się Europy i świata. W wielkiej rodzinie narodów każdy ma swój charzmat, swoje powołanie. Naszym może być budzenie wrażliwości na wiarę, dzielenie się nią. Dar najpiękniejszy, bo dotyczący rzeczywistości najwyższej, najświętszej – spotkania Boga i człowieka.

Siłę, zasługi i wartość polskiego katolicyzmu widać szczególnie na tle religijnych spustoszeń, które poczynił komunizm w innych krajach, chociażby na tle pobliskiego byłego NRD. Przed 50 laty, na początku komunistycznej dyktatury w obu krajach ponad 90% ludności przyznawało się do chrześcijaństwa. Dzisiaj byłe NRD jest najbardziej zlaicyzowanym i zateizowanym krajem Europy, 80% ludzi jest tam bez wyznania i 19% określa siebie jako ateści. Nie jest rzadkością, że tamtejsza młodzież odwiedzająca muzea pyta: kto to jest ten na krzyżu? Niedawno kapitan policji, który przyszedł po włamaniu do jednego z kościołów, powiedział po zobaczeniu wiecznej lampki: *A, to wy macie tutaj jednak system alarmowy.*

GLOBALIZACJA JAKO WYZWANIE

Nie mamy jednak żadnej gwarancji, że ta „substancja” polskiego Kościoła zostanie zachowana. Wewnętrznie, duchowo nie jest z nami za dobrze, dlatego też zewnętrznie wcale nie musi za-

wsze być tak dobrze. Pustka nie podtrzyma pięknej nawet fasady. Przed 30-40 laty kościoły w Hiszpanii, Włoszech, Bawarii były podobnie pełne jak u nas dzisiaj. Na przykład Holandia była krajem wzorowym. Więcej księży pracowało (na najtrudniejszych nawet) misjach, niż w kraju. Tak wielki heroizm wiary. W warunkach polskich oznaczałoby to, że na misjach pracowałyby ponad 20 tys. księży (a obecnie nie pracuje nawet 2 tys.). Dzisiaj Holandia jest największym zmartwieniem Kościoła. W Amsterdamie jeden po drugim zamyka się kościoły, wyburza się je, albo zamienia na sklepy, kina, teatry. Nie ma kto do nich chodzić, nie ma kto ich utrzymywać. To groźne *memento* dla nas.

Nam taka katastrofa zapewne nie grozi. Trudno być prorokiem, ale Polska dziejowo jest bardzo podobna do Irlandii, a ona, pomimo bycia od dawna częścią wolnego świata, jest po Polsce drugim co do religijności krajem. Owoc głębokiego połączenia losów Kościoła i narodu, ich wspólnych cierpień i wspólnych zwycięstw. Nie należy oczekiwać, że wzrost wykształcenia i dobrobytu na pewno pociągnie za sobą osłabienie religijności, bo po Polsce, Irlandii i Irlandii Północnej czwarte miejsce wśród krajów najbardziej religijnych zajmują Stany Zjednoczone, a więc kraj najwyższego rozwoju naukowego i technologicznego, największego bogactwa⁸. Nie moż-

⁸ Por. P.M.Zulehner/H.Denz, dz.cyt., 47.

na też ogólnie powiedzieć, że w Polsce będzie jak na Zachodzie, bo sam Zachód jest bardzo zróżnicowany. Na przykład w Niemczech chodzi do kościoła w niedzielę dwa razy więcej ludzi, niż we Francji, ale we Włoszech i Stanach Zjednoczonych cztery razy więcej (około 40%)⁹. Ale na pewno jest i będzie trudniej. Pewne procesy socjalne, kulturowe są nie do zatrzymania. Na Zachodzie jest również wielu świętych, mądrych ludzi, a jednak nikomu nigdzie nie udało się zatrzymać, odwrócić tendencji spadkowych. Nie musi to być zawsze tak złe, bo niekiedy ilość przechodzi tam w nicłość, a niekiedy w jakość. Doświadczenie, próba, mogą zniszczyć, ale mogą też podnieść. Wiara jest doświadczana zarówno przez prześladowanie, jak i przez dobrobyt. Jedno i drugie może udowodnić jej siłę, ale i jej słabość, bo tylko słaba albo żadna wiara załamuje się i kończy. Człowiekowi słabej, płytkiej wiary, tak samo cierpienie, jak i dostatek mogą zasłonić Boga. W pierwszym Bóg może mu się wydać niewarty bólu, a w drugim niepotrzebny. Właśnie badania socjologiczne pokazują, jak słaba jest nasza wiara, jak bardzo niesiona przez tradycję, zwyczaj, otoczenie. Ostrzeżeniem jest załamywanie się tej wiary na emigracji, gdy pozbawiona zostaje swojego naturalnego, kulturowego podłoża.

Dlatego pewne straty wydają się nie do uniknięcia, od nas mogą zależeć jedynie ich rozmiary. Trudno oczekiwać,

żeby najbardziej (zewnątrznie) religijny kraj stał się w nowej, trudniejszej sytuacji konkurencji jeszcze bardziej religijny. Konkurencja, której dotąd właściwie nie było, raczej na pewno coś dla siebie zyska. Od konkurencji raczej nikomu klientów nie przybywa (chyba, że się ona bardzo skompromituje). Niegdyś jedyną ciekawszą, duchową ofertę dla ludzi, szczególnie dla młodzieży, miał na terenie parafii często jedynie Kościół, a teraz w warunkach otwarcia i wolności tych ofert jest o wiele więcej i są coraz bardziej atrakcyjne. Niezależnie od tego, kiedy wejdziemy do Unii Europejskiej, kulturowo jesteśmy już z nią w wysokim stopniu zintegrowani i będziemy integrować się coraz bardziej. Powstające tam idee, książki, filmy trafiają natychmiast również i na nasze rynki. To proces nie do zatrzymania przez żadne granice i żadne cenzury. Tak, jak pełne są teraz nasze supermarkety, tak pełne są księgarnie i kanały telewizyjne, tak pełen jest rynek idei. W Krakowie, polskim Rzymie, działają już najbardziej egzotyczne sekty, zakładają tu swoje „świątynie”.

Ta duchowa konkurencja wolnego, jednoczącego się świata, zarówno religijna, jak i ogólnokulturowa, stanowi dla nas wielkie wyzwanie, wyzwanie coraz bardziej aktualne. Widać to choćby w coraz mniejszej liczbie młodzieży uczestniczącej w pielgrzymkach, oazach, w duszpasterstwie akademickim.

⁹ Por. tamże, 38.

GLOBALIZACJA JAKO SZANSA

Pomimo wszystkich zagrożeń i wyzwań globalizacja jest dla nas jednak również szansą. Po pierwsze dlatego, że podobnie, jak w innych dziedzinach kultury, również na polu religii świat ma nam niejednokrotnie coś lepszego do zaoferowania. W Kościołach Europy widać wyraźną specjalizację charyzmatów, wzajemnego obdarowywania się. Z Polski pochodzą zwykle księża i siostry zakonne, ale ruchy odnowy, takie, jak Fokolari, Neokatechumenat, Opus Dei, Comunione e Liberazione, Cursilio, Charyzmatycy, ruch Taizé pochodzą z krajów romańskich, z Francji, Włoch, Hiszpanii, a teologia i finansowa pomoc przede wszystkim z Niemiec. Zwykle to raczej my od Zachodu, a nie Zachód od nas, przejmowaliśmy nie tylko inspiracje ogólnokulturowe, ale również duchowe, religijne. Po drugie, wyzwanie może i powinno być również szansą, bo może i powinno mobilizować do wysiłku, do oczyszczenia, do rozwoju, do pracy. Tak bywało też w historii Kościoła. To właśnie wyzwanie i zagrożenie, którym była reformacja, zmusiła i zmobilizowała Kościół do wysiłku, do naprawy, do odnowy, do reform Soboru Trydenckiego. Bez tego zagrożenia jakoś nie był on sam w stanie podnieść się ze swojego upadku, sam, z własnej inicjatywy, od wewnątrz gruntownie się zreformować, uzdrowić. Zresztą w sytuacji wyzwania i konkurencji jest nie tylko Kościół, ale

całe polskie społeczeństwo. Teraz jest autentyczna, zwykle błogosławiona, kapitalistyczna konkurencja, która coraz więcej ludzi zmusza do większego wysiłku i dlatego też życie coraz większej liczby ludzi czyni lepszym. W warunkach coraz większej konkurencji albo podnosi się jakość, atrakcyjność produktu, albo się obniża, bankrutuje. Taka też jest droga Kościoła, on też musi podnieść jakość swojego „produktu”, musi podnieść jakość swojej (jeszcze) największej ilości. Teraz podstawowa formuła brzmi: *Albo nasza największa jeszcze religijna ilość przejdzie w jakość, albo w nicość*. O jakość trzeba się starać pomimo tego, albo tym bardziej, że na polu duchowym, inaczej niż na polu produktów materialnych, wcale nie musi wygrać „produkt” lepszy, ale właśnie gorszy, tylko lepiej trafiający do nie najwyższych poziomów, dążeń człowieka, bardziej je nawet rozbudzający, aby być tym bardziej koniecznym ich zaspokojeniem. W tej konkurencji wydaje się, że szczególną uwagę trzeba zwrócić na trzy podstawowe wymiary naszej egzystencji – na mądrość, wolność i duchowość.

Mądrość. Wiara ze swojej istoty powinna być mądra, na ile jest prawdziwa, jest najwyższą mądrością, bo dotyczy prawd i wartości najwyższych. Przypomina o tym Jan Paweł II w encyklice *Fides et ratio*. To właśnie brak mądrości, brak wiedzy o własnych ograniczeniach i wartości innych (tych w Kościele i poza nim) jest zasadniczą przyczyną naszych problemów, naszych wewnątrzkościelnych, nie-

potrzebnych podziałów. Szczególnie mądra powinny być wiara dzisiaj, bo cały świat coraz bardziej mądrzeje, coraz więcej wie. Również u nas, dzięki wolności, lawinowo wzrasta poziom ludzkiej wiedzy, poziom rozumienia. Coraz więcej ludzi studiuje, uczy się języków, ciągle się doksztalca, coraz więcej ludzi coraz swobodniej podróżuje, poznaje inne, przebogate kultury i kraje. Tak samo musi się dziać z apostołami i świadkami wiary, jeśli mają mieć jakieś szanse. Apostoł, który znajduje się znacznie poniżej poziomu intelektualnego, kulturowego ludzi, do których chce trafić, z reguły stoi przed zadaniem niewykonalnym. Jego rażące braki kultury, wykształcenia, rozumienia odbierają mu wiarygodność również na polu religijnym. To jest jeden z zasadniczych powodów, dla których polscy misjonarze mogą odnosić wielkie sukcesy w północnej Azji i w Afryce, ale nie w Europie Zachodniej. Łatwiej jest przekonać do swojej wiary kogoś, kogo przewyższa się również kulturowo, cywilizacyjnie. Jak zawsze, tak i dzisiaj, dialog z elitami ducha wymaga odpowiedniego wykształcenia, zarówno wiedzy fachowej, związanej ze swoim zawodem, jak i wiedzy religijnej. Zaangażowanie religijne nie powinno być (nawet częściowo) rodzajem kompensacji za niepowodzenia w innych dziedzinach. Solidność w swoim fachu jest warunkiem wiarygodności religijnej. Studia to właściwie tylko początek, wprowadzenie w mający trwać całe życie proces uczenia się. Ale tak samo jest w religii. Coraz więcej wiedzy stawia

przed wiarą coraz więcej problemów i wątpliwości, ale także daje coraz więcej możliwości ich gruntownego rozwiązania. Dzięki postępowi wiedzy, rozwojowi kultury, ludzkość naszego kręgu kulturowego wyzwoliła się już z pewnych prymitywnych form sporu o religię, podobnie jak wyzwoliła się z wielu innych problemów, innych chorób. Dzisiaj u nas nie ma wojen religijnych, nikt nie grozi nam męczeństwem. Dzisiaj terenem zasadniczych zmagania o chrześcijaństwo stał się intelekt, *ratio*, to właśnie tutaj najbardziej waga się losy wiary. Podobnie jak losy narodów bardziej rozstrzygają się obecnie na uniwersytetach i w laboratoriach, niż na polach bitew. Po prostu żyjemy w czasach, w których (na szczęście) coraz więcej znaczy rozum, a nie siła albo niemożliwa do racjonalnego uzasadnienia tradycja. Dlatego dzisiaj bardziej, niż heroizmu krwi, potrzeba nam heroizmu myślenia, heroizmu bycia mądrym. Wydaje się, że byłoby dobrze, gdyby dzisiaj, przynajmniej w niektórych zakonach, składano czwarty ślub, ślub mądrości. Mądrość jest również ewangeliczną radą, do mądrości jest powołany każdy wierzący, nie ma innej wiary, jak wiara rozumna. A do człowieka współczesnego z wielu rad ewangelicznych często najlepiej i najpierw (jako torująca drogę innym) przemawia, trafia mądrość, rozumność. Do tej mądrości szczególnie dzisiaj powinna należeć umiejętność rozróżniania dobra i zła w Kościele i poza nim, w przeróżnych formach pluralistycznej kultury.

Wolność. Hegel zauważył, że dzieje ludzkości są w dużym stopniu dziejami rozwoju świadomości własnej wolności. Jednostki i społeczeństwa stają się coraz bardziej wolne – przynajmniej od przymusów zewnętrznych. I to jest również bardzo chrześcijańskie, przecież Ewangelia jest największym wyzwoleniem. Do istoty wiary należy wolność, wiara może być tylko owocem wolnej decyzji. Do przekonania, do nawrócenia człowieka można dążyć tylko z najwyższym szacunkiem dla jego wolności, w żaden sposób nie można, nie wolno jego wolności „obchodzić” czy „podchodzić”. To nie przypadek, że właśnie w krajach kultury chrześcijańskiej jednostki i społeczeństwa stały się najbardziej wolne, że to właśnie tutaj wypracowano najpełniejszą teorię tej wolności. Wolność to, obok poznania i miłości, coś najbardziej boskiego w człowieku, to zdolność do samookreślenia bez poprzednich warunków, jakby do *creatio ex nihilo*. Ludzie są coraz bardziej wolni, bo są coraz bardziej świadomi swojej wolności, bo dziedziczą i poszerzają wypracowane i zdobyte przez poprzednie pokolenia obszary wolności, bo wiedza i dobrobyt daje im coraz większe możliwości swobodnego wybierania form życia. Człowiek jest fizycznie i duchowo coraz bardziej mobilny, może coraz łatwiej wybierać (i zmieniać) wykształcenie, zawód, miejsce (kraj) pracy i mieszkania, w tym również kulturę i wyznanie. Mówi się, że człowiek współczesny z *poddanego* coraz bardziej staje się *artystą wolności*. Coraz swobodniej

może wybierać, coraz mniej jest zdeterminowany swoją tradycją, swoją rodziną, swoim wyznaniem – chyba, że sam się zdeterminuje, albo zniewoli. Coraz swobodniej kształtuje swoje życie, również między religiami zaczyna wybierać jak między towarami w supermarkecie. Wynikiem takich (tanich) wyborów jest choćby ezoteryka, New Age – zlepek dowolnie wybranych elementów różnych religii.

To jest jedną z przyczyn kryzysu autorytetów, kryzysu instytucji, który na Zachodzie dotyka nie tylko Kościoły, ale również rodzinę, partie polityczne, administrację. Teraz dla wielu ludzi mniej, niż dawniej, znaczy instytucja i tradycja, coraz trudniej jest przekonać ich odwołując się tylko do autorytetu. W tej sytuacji jeszcze większego znaczenia nabierają osobiste cechy apostoła i świadka wiary. Nie to, do jakich autorytetów się odwołuje, ale jakie są jego cechy osobowe, ile sam ma w głowie i sercu mądrości, miłości, dobroci, jakie jest jego własne człowieczeństwo i jego własne chrześcijaństwo. Dla coraz większego kręgu ludzi konkretny chrześcijanin jest jedyną Biblią i encykliką, jaką jeszcze czytają. To stawia tym większe wymagania wobec tych, którzy chcą być świadkami wiary.

Duchowość. Karl Rahner, jeden z największych teologów XX wieku, jeden z tych ludzi, którzy w naszych czasach najwięcej przemyśleli i dlatego najbardziej wpłynęli na kształt Kościoła, mówił, że *chrześcijanin jutra będzie albo mistykiem, albo nie będzie go w ogóle*.

Właśnie, wobec coraz większego bogactwa wiedzy i kultury, wobec coraz większej ich głębi, albo będzie się żyć w coraz większej głębi i mądrości wiary, albo stanie się ona po prostu niemożliwa, po prostu zbyt archaiczna, zbyt śmieszna wobec wiedzy współczesnych. A tak wielki skarb został nam powierzony, największa głębia istnienia, tajemnica Trójcy, tajemnica Wcielenia, tajemnica łaski. Centrum i istotą życia chrześcijanina jest łaska, czyli samoudzielenie się Boga, czyli bycie-w-miłości-z-Bogiem. Ten świat został po to stworzony, aby Trójjedyny Bóg mógł mu się udzielić w Tajemnicy Wcielenia i w tajemnicy łaski. W chrześcijaństwie tajemnica Boga staje się również częścią tajemnicy (i wartości) człowieka. O ile to rozumiemy, o ile to przyjmujemy, o ile tym żyjemy, o tyle zmienia się, staje się nieugięta i dynamiczna nasza wiara i nasza nadzieja, o tyle zmienia się nasza relacja do siebie i do Boga, o tyle też zmienia się nasza relacja do bliźniego, sposób odnoszenia do niego. Jeżeli sam Bóg udziela się człowiekowi, zamieszkuje w nim, jak bardzo trzeba go szanować, być na niego otwartym. Jeżeli Bóg przynajmniej na sposób oferty łaski udziela się każdemu człowiekowi również poza Kościołem widzialnym, jak bardzo trzeba szanować wszystkich ludzi, jak wielkie owoce może przynieść łaska również poza Kościołem (i tym bardziej w samym Kościele, choć w ludziach inaczej od nas myślących).

Nie musimy się też zbyt wiele lękać. Mamy do dania to, co najpiękniejsze. Nie wymyślono i nie da się wymyśleć żadnego piękniejszego programu i prawdy, niż Ewangelia. Dla tych powodów nie musimy się też lękać globalizacji. Przecież wspólnota człowieczeństwa i wiary jest ważniejsza, bardziej pierwotna i głębsza niż wspólnota narodowa. Przecież im mniej granic między dziećmi Jednego Boga, tym lepiej. Przecież brak granic wewnątrz olbrzymiego imperium rzymskiego był jednym z warunków szybkiego rozprzestrzeniania się chrześcijaństwa, a istnienie granic było dla misji często największą, nieprzekraczalną barierą. Przecież wszędzie napotykamy naszych braci i siostry w wierze, już jedna trzecia ludzkości jest ochrzczona. Lęk wiary przed otwarciem granic może łatwo doprowadzić jej słabości, jej niewiedzy. Globalizacja ma również głęboki, chrześcijański sens i motywację, otwarcie granic jest szansą również dla Kościoła.

Kardynał Carlo Martini, jeden z największych współczesnych biblistów i razem biskup Archidiecezji Mediolańskiej, największej diecezji świata (około 6 mln wiernych), zwrócił kiedyś uwagę, że świat był pluralistyczny i dlatego był wymagający od samego początku dla chrześcijaństwa. W czasach Jezusa wyjątkiem w spokojnej, narodowo i kulturowo jednolitej Palestynie, było miasteczko Kafarnaum. Na wsi świat był prosty i uporządkowany – jeden naród, jedna wiara, jeden Bóg. Dobry naród i zły okupant, Rzymianie. W Kafarnaum świat był

o wiele bardziej złożony, tam odbywał się handel, tam były warsztaty i banki, tam byli przedstawiciele i tam były wpływy nie tylko kultury hebrajskiej, ale również greckiej, rzymskiej, syryjskiej. Jednak Jezus tak chętnie i tak długo przebywał w tym mieście, tyle tam powiedział i zdziałał, że Kafarnaum nazywano „Jego miastem”. Jezus nie bał się spotkania z innymi, nie lękał się przełamywać przeróżne tabu swojego narodu i religii.

Z jeszcze bardziej pluralistycznym światem zostali skonfrontowani apostołowie, którzy podobnie jak Jezus nie ograniczyli się do starego, uporządkowanego świata Palestyny. Ileż kulturowych wpływów i ile zagrożeń było w portowym, „upadłym” Koryncie. A ile w Rzymie – tym prawdziwym *megapolis* olbrzymiego imperium. Tam było już rzeczywiście wszystko, każda kultura, każdy naród, każdy kult i każda religia. A jednak tam, w samym oku cyklonu, powstały największe i najprężniejsze wspólnoty chrześcijan, tam chrześcijaństwo (przynajmniej zewnętrznie, przejściowo) zwyciężyło.

My dzisiaj nie mamy mniej szans, niż oni. Oczywiście, na ile będziemy do nich podobni, na ile będziemy mieli ich wiarę, nadzieję i miłość, ich fascynację. O ile tak, jak oni, będziemy żyli z łaski.

ks. Dariusz Oko

Ks. Dariusz Oko, ur. 1960, dr filozofii i dr teologii, wykładowca Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, duszpasterz studentów i duszpasterz służby zdrowia Archidiecezji Krakowskiej. Punkt ciężkości jego pracy to zagadnienia z pogranicza kultury i wiary. Odkrycia na tych obszarach stara się popularyzować w swoich publikacjach - jako pomoc w rozumieniu wiary dzisiaj. Wydał między innymi: *Łaska i wolność. Łaska w Biblii, nauczaniu Kościoła i teologii współczesnej*, WAM: Kraków 1997 oraz *Przełom – Wyzwanie i szansa*, WAM: Kraków 1998.